

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włóścianina“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie zlr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włóścianin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza. LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański Ner 486, IIIcie piętro.

Opowiadanie z pogadanki niedzielnej. (O mikroskopie.)

Ponieważ nas te pogadanki niedzielne, które z nami odbywa nasz czcigodny nauczyciel, bardzo cieszą, udzieliłem Wam przeszłym razem wiadomości o tem, czegośmy się dowiedzieli o konduktorze elektrycznym, czyli piorunochronie. Dziś znowu muszę Wam napisać a zwłaszcza o pogadance, która się zeszłej niedzieli odbyła, a która nas wszystkich wielce zajęła, tak, że jej zapomnieć nie możemy. Wszystkiego dosłownie co się tam mówiło napisać Wam wprawdzie nie mogę, ale gdy przeczytacie co tu napiszę, może także powiecie, że nie szkoda czasu na takie pogadanki.

Mówiliśmy z naszym kochanym panem nauczycielem o różnych wiadomościach, które czytujemy w gazetach, mianowicie zaś o zasmucających wypadkach zbrodni, które popełniają źli i przewrotni ludzie, a które się niestety bardzo mnożą i u nas. Powiedział pan nauczyciel, że sędziowie nieraz mają wielką pracę z wydobyciem prawdy na jaw, bo tacy źli ludzie zawsze kłamią, a właściwie poczynają od kłamstwa tę drogę, która ich potem do straszliwej zbrodni prowadzi.

Czasem się nawet zdarza, że winny, co zbrodnię popełnił, tak się potrafi ukryć, iż kto inny wydaje się winnym. Okoliczności różne świadczą przeciw temu niewinnemu; pociągają go więc przed sąd, i tam wszystkie okoliczności zdają się stwierdzać, że on to popełnił tę zbrodnię, — a on przecie jest zupełnie niewinny.

Tu znowu nauka nie mająca nic z ustami do czynienia, przychodzi nieraz w pomoc

niewinnemu i sędziom, wykrywając rzeczywistą prawdę.

Posłuchajcie, co się stało przed kilku laty w pewnym wielkiem mieście. W okazałej kamienicy zajmował drugie piętro pewien pan dosyć bogaty. Ten nie miał ani dzieci, ani żony, tylko służącego, który był brzydki, pełzatego wzrostu, miał nieprzyjemny wyraz twarzy, a obejście jego z drugimi ludźmi było zawsze szorstkie. Ale pan jego lubiał go mimo to, bo go wziął był do siebie jeszcze prawie jako chłopca, osierociałego po ubogich rodzicach; nie téż złego nie pokazało się nigdy na tego nieboraka, był małomówny, ale posłuszny, pojętny, a co najważniejsza, że wierny i uczciwy. Czegóż można by żądać więcej od niego? takich sług, jakim on był, jest bardzo mało na świecie, a więc pan musiał go kochać.

Ale — o zgrozo! — tego pana znaleziono pewnego dnia w mieszkaniu jego we krwi, nożem zamordowanego, a przytem brak znacznej sumy jego pieniędzy.

Służący musiał stanąć przed sądem jako oskarżony o zabójstwo; ponieważ morderstwo było tak popełnione, że sędziowie musieli sądzić iż nikt inny nie mógł być sprawcą tego czynu okropnego, tylko taki, co znał każdy zakątek tamtego mieszkania i był obznajomiony ze wszystkimi stosunkami zamordowanego. A to właśnie mógł być tylko ów służący, który był prawie powiernikiem swego pana.

Daremnie zapewniał, że jest niewinny; daremnie dowodził, gdzie się podczas popełnienia zbrodni znajdował: wszystkie bowiem okoliczności świadczyły przeciw niemu, chociaż właściwego dowodu nie było.

Za kilka dni mieli mężowie przysięgli podług sumienia orzec, czy ma być powieszony,

czy wypuszczony. — Tymczasem znaleziono jeszcze w mieszkaniu zamordowanego w kuchence starannie schowany nóż należący do oskarżonego sługi, który to przedmiot mógł stanowczo rzecz wyjaśnić. Ponieważ na tym nożu widać było u trzonka plamy ciemne, rdzawe, które mogły z krwi pochodzić, tedy oddano go lekarzowi i chemikowi do zbadania tych plam podejrzanych. Bo zdawało się, że gdyby to rzeczywiście były plamy z krwi, wtedy tajemnica osłaniająca czyn ten zbrodniczy byłaby usunięta.

Po kilku godzinach pilnej pracy lekarz i chemik zdali sprawę ze swych badań. Otóż nie była to rdza, ale rzeczywiście krew na tym nożu; lecz ta krew nie była krwią ludzką, tylko rybią.

— Skądże oni mogli wiedzieć, że to krew rybia, zapytał Stach.

„Powiedział im to mikroskop, czyli drobnowidz, to jest takie narzędzie ze szkiełek, przez które można najdrobniejsze rzeczy wyraźnie widzieć. Pod mikroskopem pokazują się cząsteczki drobnouchne krwi ludzkiej okrągłe, zaś krew rybia ma je podłużne, u końców szpiczaste. Różnica jest tak wyraźna, że nie przypuszcza najmniejszej wątpliwości. Gruntownie rozważone, jasne i dla każdego zrozumiałe było sprawozdanie chemika sądowego, który tylko za pomocą mikroskopu był w stanie słusznie spowodować, że wyrok przysięgłych na oskarżonego jednogłośnie opiewał: „Nie winien.“

Po roku dopiero pokazało się, że zabójcą owego pana był jego własny krewny. Ten przebywał dłuższy czas w Anglii, a ponieważ (według własnego zeznania) niespodzianie i umyślnie przyjechał był, aby krewnego swego zamordować i pieniądze jego zabrać, a znowu równie szybko się oddalił, więc nie można było od razu znaleźć jego śladów. Został on też za to na śmierć skazany i powieszony. Ów chemik zaś starannie sobie zachowuje szkiełko z cząstkami owej krwi, która niewinnemu słudze za pomocą nauki życie uratowała.

„Tu znowu macie przykład, — rzekł nauczyciel, — jak pożyteczną jest nauka i wiedza, że ona nawet pomaga życie niewinnego człowieka ratować, a sprawiedliwość słuszną wymierzać!“

— A prosimy też, zawołał Jasiek na takie rzeczy bardzo ciekawy, — jakież to jest urządzenie taki mikroskop? pragnęlibyśmy o niem czegoś więcej się dowiedzieć.

I my wszyscy prosiliśmy.

Pan nauczyciel tak nam powiedział: Opiszę Wam go następnym razem, i zdziwicie się... ale teraz Wam już nic więcej nie powiem, aż na przyszłej pogadance.

Tak nas kochany nasz nauczyciel zaciekał z uśmiechem a potem pożegnał. G.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O kmiotku Biedoklepie.

Był sobie kmiotek, charłak prawdziwy,
Tak we wszystkim nieszczęśliwy,
Że od lat prawie dziecinnych
Nigdy nie doznał chwil innych,
Jak tylko pełnych cierpienia,
Niedostatku, udręczenia, nawet rozpaczny.
Jeszczeż byłoby to pół biedy, że się w niczem
nieszczęściu,

Że mu pole źle rodziło, że z ubogiej jego chatki
Niknęły jakoś ostatki, i niewiódł mu się dobytek;
Ale oto na dobytek, czy to z jakiego nastania,
Czy z boskiego ukarania dostał żonę czarownicę,
Taką gderę, sekutnicę, że wiódł życie jak na
męce,

Ciężką pracą trudził ręce, często z płaczem pa-
cierz trzepał,
I biedę, jaką mógł, klepał. Ztąd też Biedokle-
pem zwał się.

Dzień po dniu tak biednym sła się, że oprócz
żony i sześciorga dzieciak,
Żony i lichych manatek, nic a nic nie było
w domu.

Nie mówiąc więc nie nikomu, choć szczerze
dzieciak żałował,

Rzucił dom i powędrował gdzie los i oczy
poniosą.

Idzie sobie Biedoklep, idzie, i w dzień czy
we dwa wszedł na wielką równinę. Patrzy, aż
na kamieniu przydrożnym siedzi staruszek si-
wiutki i z rożka tabaczkę zażywa. Podchodząc
ku starcowi Biedoklep, zdjął czapkę i rzecze:
Niech będzie pochwalony! — Na wieki! odpo-
wiedział starzec, dokądże to Pan Bóg prowadzi?
Gdzie wola jego święta! bieda wygnała mnie
z chatki i chciałbym zostać parobkiem, byni za
rok mógł z mym zarobkiem choćby dla krótkiej
pociechy wrócić do rodzinnej strzechy, z dzie-
teczkami pobiedować, a później znów powędro-
wać po nowy dla nich zasiek. — Przyjm więc
u mnie służbę, powiedział starzec, a zapłatę
weźmiesz taką, jakiej wart będziesz. Zgoda, sta-
ruszku, a czy daleko ztąd mieszkasz? zapytał
Biedoklep. — Bliziotko, o sto kroków, odpowie

starzec; ale zażyj mojej tabaczki, bo inaczej nie będziesz widział. To mówiąc staruszek, potrząsał różkiem na lewą rękę; Biedoklep wziął szczyptę tabaki, zażył i kichnął. Nagle, jak gdyby zasłona z oczu mu spadła, ujrzał tuż zamożną chatę, z gumnem, z chlewem, i studnię z żórawiem, z gospodarskim sprzętem i żywiołem, a na wysokim jesionie nad strzechą klekotał bocian na gniaździe. Zaczął więc Biedoklep u staruszka pracować i ani się obejrzał jak rok upłynął. Służyłeś przez cały rok poczciwie, masz więc zapłatę i ruszaj z Bogiem, rzekł starzec, podając Biedoklepowi małeńki stolik składany. Jak zechcesz jeść sam, lub poczęstować kogo, rozstaw go ot tak i zawołaj: Hej mój stole, spełń mą wolę! Niech łakący i pragnący będzie syt. Biedoklep staruszkowi podziękował, pożegnał się, wziął swój stolik składany i niosąc go na ramieniu, spieszenie do domu poszedł. Idąc, ciągle marzył o tem, jak on i dziatki kochane, tak długo głodem znękanie, będą odtąd zawsze syści, a nawet lepiej okryci; bo gdy nie będzie trzeba kupować krup, soli, chleba, łatwiej się też grosz okroi, a być może że i żona tym nabytkiem ucieszona, przestanie łajać i zrzedzić, i będzie mógł odtąd pędzić dni szczęśliwe i spokojne. Gdy tak marzył, idąc drogą, zawadził o kamień nogą. Patrzy, aż tu na uboczu wygodnie karczemka stoi i żydek uprzejmie do niej zaprasza. Słońce chyliło się już ku zachodowi, żydek był grzeczny, karczemka jakoś nęciła; jakże nie zająć do niej, zwłaszcza na nocleg? Zaszedł więc i gdy usłużny żydek zaczął swą wódeczkę zachwalać, odpowiedział mu Biedoklep że jój nie potrzebuje, gdyż ten stolik, co niesie, choć niepozorny, tak mu jest drogi, że za nic by go nie oddał, gdyż takie a takie przymioty posiada. I opowiedział mu wszystko, a żyd na to: Nu, to tam masz miód i wino na twym stole, a czemuż wódki nie pić? Wszak ja na kredyt daję! Jakże było taką uprzejmość odrzucić? Uległ więc pokusie, wypił kieliszek, drugi i trzeci; zakręciło mu się w głowie, oddał stolik do schowania, a sam na ławę runął i zasnął. Żydek, doświadczywszy zaraz przymiotów stolika, pobiegł do stolarza, kazał zrobić inny, zupełnie temu podobny, i gdy nazajutrz wstał Biedoklep, podsunął mu stolik podrobiony, a lekając się, by go nie użył, dał mu wódeczki kieliszek jeden i drugi, nakarmił go i zręcznie z karczmy wyprawił. Przyszedłszy do domu Biedoklep ucieszył swą żonę i dzieci, opowiedział im o swoim stoliku, kazał izbę wyprzątać i wymieść, a sam poszedł do wioski, by sąsiadów

i kumów sprosić. Zebrało się mnóstwo sproszonych, wszyscy na ławach i żydlach zasiedli, a Biedoklep w pośrodku swój stolik rozstawił i zawołał: Hej mój stole, spełń mą wolę i t. d. jak go staruszek nauczył. Lecz stolik stoi spokojnie, ani się ruszy. Biedoklep zdziwiony, powtórnie słowo zaklęcia wymówił, lecz stolik stoi ciągle spokojnie i zapowiedziane potrawy i napoje wcale nie pojawiają się na nim, a żona zaczęła już mienić się na twarzy i złośliwie oczami rzucać; błagającym więc głosem i prawie z płaczem po raz trzeci słowa zaklęcia wymówił. Wszystko na próżno. Na stoliku nie się nie zjawia, goście zaczynają parskać śmiechem, a żona aż ożog schwyciwszy Biedoklepa z domu wypędziła. Pobiegł więc znowu do starca, u którego dawniej służył i służbę na drugi rok przyjął. Po skończonym roku dał mu starzec jagnię z bielutkiem jak śnieg runem i rzekł: Gdy zechcesz pieniędzy, weźniesz to jagnię na ręce, wstrząśniesz niem i powiesz: O jagniątko, niewiniątko! niech twa wełna, bogactw pełna, złoto da! Za każdym tych słów wyrzeczeniem sypną się setki dukatów; pomnij tylko, żebyś z tego datku użytkować umiał, bo jak nieroztropnie postąpisz, to i na złotodajem jagnięciu tak wyjdiesz, jak na stole samokarmie wyszedłeś. Biedoklep, podziękowawszy staruszkowi, puścił się w drogę do domu i karczmę ominąć postanowił. Lecz gdy się zbliżył do niej, żyd go tak zręcznie zwabił, że wszedł do gospody; zaraz go poczęstował i zapytał, co to za jagnię na rękę? Niebaczny Biedoklep wszystko wyśpiewał, a gdy go żyd gorzałeczką dobrze rozegrzał, puścił jagnię na ziemię i spał jak zabity. Karczmasz doświadczywszy przymiotów jagnięcia, inne podobne mu podsunął, a na drugi dzień z karczmy zręcznie wyprawił. Biedoklep, przyszedłszy do domu, opowiedział żonie cudowne przymioty jagnięcia. Lecz, jak wiemy, nie to jagnię było złotodajnem, zatem, mimo próśb i gróźb, złotem nie trzęsło. Żona więc na męża i znowu go z domu niegrzecznie wyprawiła. Poszedł Biedoklep po raz trzeci do owego dziadka, a rok wysłużywszy, otrzymał od niego kij w podarunku, który mu oddając staruszek, rzekł: Stół samokarmny i jagnię złotodajne zmarnowałeś bez pożytku dla siebie, i nie domyślasz się nawet, jakim sposobem; masz więc teraz rzecz taką, która daje tchórzom męstwo, krnąbrnym posłuszeństwo, leniwym ochotę, złym enotę, nieukom naukę, głupim rozum, ubogim dostatek. Gdy jój użyjesz, da ci to, co jest do szczęścia niezbędnem, tylko przed użyciem za-

wołaj: Skocz, mój kiju, samobiju, i ni z tego, ni z owego, ucz winnego! A kiedy już będzie dosyć, zawołasz: Stój, mój kiju, samobiju, stój! Biedoklep podziękował starcowi i ruszył w drogę. Lecz że to, co mówił staruszek, ciemnem mu się wydawało, postanowił doświadczyć mocy i cudowności tego kija na sobie. Ledwo co wymówił słowa zaklęcia, a tu kij wyrwa się z ręki, najeżył się w sęki, i jak go trzykrotnie przez plecy w szerz grzmotnie — aj! gwałtu! zawoła, i lotem sokoła przez pola jak kopnie, kij znowu go kropnie, i już raz po razie wali go po głazie, i wałąc przymawia: Karczemki mijaj! wódeczki nie pijaj! Co ma być w sekrecie, niech język nie plecie, chociażby pytano! A pilnuj coś dano, a pilnuj, a pilnuj! Biedoklep jak szalony rzucał się na wszystkie strony; ale daremna fatyga, kij razami go dościga, i jedno a jedno prawi.

Przypomniał sobie wreszcie Biedoklep u kogo stół samokarmny i jagnię złotodajne; poszedł do żyda karczmarza udając pijanego i położył się na ławie, niby snem zmorzony, a dając mu kij — samobij, rzekł: Postaw ten kij w kącie, tylko nie mów słów zaklęcia. A jakież to słowa, zapytał żyd, żebym je czasem nie wymówił przypadkiem! — A ot takie — i powtórzył mu je Biedoklep niby zasypiając. Żyd wyszedł z kijem do stodoły i zawołał: Skocz, mój kiju i t. d. jak go chłop nauczył. A tu kij wyrwał się z ręki i okropnie żyda obkładać zaczął, a srogo wałąc, przymawiał:

Wódeczką nie spajaj!
Rachunków nie zdawaj!
Wyrzecz się szachrajstwa!
Zaniechaj hultajstwa!
Rzecz cudzą, choć w guście,
Oddaj wnet, oszuście!
A oddaj, a oddaj!

Żyd wrzeszczy jak opętany i to się tuli do ściany, to się jak wąż w piasku wije a kij wciąż morał powtarza i za każdym słowem wali. Zerwał się wreszcie Biedoklep, przybył do żyda i rzekł: Zrób to, co ci kij karze; oddaj stół samokarmny i jagnię złotodajne, to cię uwolnię. Żyd obiecał, a chłop zawołał: Stój, mój kiju, samobiju, stój! — Kij przestał bić a żyd zabrane rzeczy oddał. Chłop pobiegł z tem do domu. Lecz żona już mu na progu zastąpiła i do chałupy wpuścić go nie chciała. Wtedy Biedoklep rzekł: Skocz, mój kiju, samobiju, i t. d. Na te słowa kij wyskakuje i kobietę obkłada, a wałąc gada:

Nie bij się, złośnico!
Nie kłóć się, kłótnico!
I nie zrzedź, świegotko!
A z wieścią, czy z plotką
Do kumek nie biegaj!
Mężowi ulegaj!
Ulegaj! ulegaj!

Mężulku, ratuj! — zawoła — już zawsze ci będę posłuszną. — Kiedy tak, odparł Biedoklep, toć już kijowi przestać rozkażę. Na jego słowa kij bić przestał.

Odtąd Biedoklepa żona
Języczliwa, uprzykszona,
Tak się całkiem odmieniła,
Tak cichą, łagodną była,
Że lubiona i chwalona,
Za przykład była sławiona.

Biedoklep zaś gości sprosił i za pomocą stołu samokarmu i jagnięcia złotodajnego wszystkich nakarmił napoił i tyle złota nasypał, że wszyscy, co tam byli,

Do dukatów się rzucili,
Czapki niemi napełnili,
Kieszenie naładowali,
Pełne zanadrze nabrali
I do cholew nasypali;
A tak chojnie ugoszczeni,
Dukatami obciążeni,
Do domów powędrowali.

Antoni Karczewski z Bochni.

Korespondencya.

Szanowny Panie Redaktorze!

Alegoryczne podobieństwo pod tytułem: „Możesz to ty“ umieszczone w Nrze 17 „Włościanina“ nie dało mi przez cały tydzień spokoju, aż wreszcie dziś po niesporach mając wolniejszą chwilę zastanowiłem się bliżej nad znaczeniem tegoż, a choć nie najmądrzejszy, myślę jednak odezwać się z mojem zdaniem.

Przeczuwam z góry, że moje porównanie, jak człowieka pracy i niedoli niezbyt trafne, może rażące a może nawet zupełnie niedorzecznem będzie, lecz że jest wynikiem moich myśli, chcę Wam go przedstawić, z tą jednak uwagą, że sąd w tój mierze nie od jednego zawiśł zdania.

Otóż myślę, że przedstawiony w owem podobieństwie pan, nie może być kto inny, jak nasza kochana Ojczyzna ziemia polska, która sługę swego, to jest naszych panów i szlachtę

zawczasu rozumem, wolnością i neurojonemi dostatkami hojnie obdarzywszy, wysłała do przyjaciół swoich to jest do ludu, by załatwili ważny i wielki interes, mianowicie; by zapomocą oświaty przysposobili lud do poznania i kochania swojej Ojczyzny, za co mieli obiecana znaczną nagrodę to jest urzęda i wszelkie dostojenstwa w Polsce na zawsze.

Wielkie powabne miasto znaczy cały szereg kosztownych a zbytecznych zabaw i uciech, pieniądze zaś na drogę byłyby to skarby i bogactwa, jakie panowie odbierali w zarząd po swoich przodkach, których to darów nie wszyscy wedle życzenia i potrzeb Ojczyzny użyć chcieli.

Trującą myślą posłannictwa byli to ludzie zacni, poczawszy od ks. Skargi aż do ostatnich czasów, a posłańcem konfederacja barska, rozprawą zaś konstytucja z 3go maja, gdzie prawdopodobnie nie wszyscy chcieli słyszeć o posłannictwie, przenosząc przyjemności.

Karą zaś atoli zwać się może rzeź humańska z wszystkimi dotychczasowemi złemi następstwami i odpowiedzialność w obec własnego sumienia za nieplodną niwę ludu polskiego.

Tomasz Wilk, włościanin.

Przypisek.

Autor artykułu „Możesz to ty“ może i słusznie gniewał się będzie za podchwyczone moje porównanie, lecz to czynię na to, by nasi panowie wiedzieli, że sama natura swych potrzeb się domaga, a my chłopci im winę przypisujemy za zmarnowanie kilka milionów ludu pogrążonego w ciemności, który gdyby był przez nich z duchem czasu prowadzony do dziś, mógłby się być stać najpotężniejszym i najbogatszym narodem w Europie.

DZIEDZINA OJCZYSTA.

(Przez Teofila Lenartowicza)

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili,
I nie wiem co miłsze nad swojskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
I matkę, co w białej len przedzie świetlicy?
Nad ziemię, co zboże nam rodzi?
Nad gwiazdkę, co w czystej kąpię się krynicy?
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem co miłsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?

DOMEK.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamy kryje,

Ja, biedny człowieczek,
Zbuduję domeczek.
Sosny wybijały
A jam jeszcze mały,
Jak jeno urosną,
Zetnę w borze sosnę.

Narzną z niej deseczek,
Uklecę domeczek
Mały, malusieńki,
Cały nowiutenki.
Dam w nim okieneczko,
Od wschodu słońeczko,
Żeby nas budziło
Jak będzie wschodziło.
Dam w domku i drzwiczki
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wnijsięcie od drogi.
A prosto okienka
Będzie Boża Męka,
Żeby Bóg łaskawy
Patrzył w nasze sprawy.

Chociaż nie skończysz, ciągle rób;
Ciebie nie dzieło, zamknie grób:
Choć tu dla czynów krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

Brodziński.

Życie ojca i syna.

Muszę opisać w „Zagrodzie“ dwóch ludzi, których życie Wam kocharni Czytelnicy „Zagrody“ mogłoby posłużyć za naukę i radę, abyśmy z błędów drugich korzystali, ich unikali, a przy poprawie obyczajów stali się przyjemnymi Bogu i światu.

Trzy mile od Krakowa ku pruskiej stronie, (granicy) jest wieś, która się nazywa Przeginia Duchowna; żył w niej Jan Kluska, miał on dom i grunt, żona przyglądała gospodarstwa z dziećmi młodszymi a Jan Kluska z najstarszym synem Stachem robili ciesielstwo, stawiali domy i t. p. Jan Kluska lubił wódkę i chętnie do kieliszka zaglądał, to téż i swego Stacha wyuczył tego rzemiosła. Gdy im kto mówił, aby mu przyszli dom stawiać, to im wódki musiał dostawić tyle, co chcieli, bo gdy im nie dał, to poszli do szynku, pili cały dzień i drugi, aż nareszcie pieniędzy brakło, to pozostawiali naczynie z domu, inaczej by byli domu nie postawili, W takim uoposobieniu wstąpili raz do szynku na półkwaterek, z półkwatereka przyszło na drugi półkwaterek i tak dalej aż się popili; jak się popili, tak się pobili. W tem mówi ojciec do syna: „Stachu, tyś jest chłop, ja także

jestem chłopem, spróbujmy się który mocniejszyszy.“ Jak się zaczęli próbować, co zdaje się rzeczą niepodobną, aby się syn miał z ojcem bić, pokrwawili się, włosy sobie powyrywali. Byłem raz świadkiem gdy przyszli do szynku i tam pili, w tem się zasześli bić. Ja niewiedząc że oni taki zwyczaj mają, posłałem po straż nocną, aby ich rozegnała. ale ta straż nie dała im rady; daliśmy im spokój, tylkośmy się przypatrywali co z tego będzie. To jak się zaczęli bić, gdybyś kochany czytelniku widział, tobyś myślał, że to trzech skopów zabili, co tyle było krwi narozlewanej z nich, i tak się bili pół-trzeciej godziny, i tak gdy im już było zadosyć kazali sobie dać wody, umyli się, wódki się napili, a ja spojrzawszy na nich, pomyślałem sobie: to czyste maszkarzy. Odtąd ojciec ciągle prześiadywał dniem i nocą w szynku, matka z drugimi dziećmi gospodarowała, a męża pijaka, który wszystko na wódkę wynosił, do domu niedopuszcila, tenże co zarobił to przepił, wreszcie gdy zarobku brakło, ponieważ już i ludzie od niego się oddalili i nim wzgardzili, nie miał się czego chwycić, poszedł do lasu i obwiesił się.

Wróćmy się do syna, Stanisława. Tego wzięli do wojska, to niewiem jaki tam był z niego żołnierz, czytałem tylko jego absit, uwolnienie od służby wojskowej, tom się wydziwić nie mógł, ile on kar odebrał; koń tępy tyle kar nie odbierze, wiele on ich odebrał. Wreszcie ożenił się we Frywałdzie na zagrodę, którą żona miała, ale i ona nie żyła z nim w zgodzie i odpędziła go od siebie; poszedł więc do swęj matki i tam żył, a że lubił bitki, to tęż raz pokłócił się z innymi gospodarzami i ci go zbili co tylko mógł zcierpieć. Przy tēj bitce wybili mu oko, przyjaciele i krewni odwieźli go do szpitala, gdzie przecie Pan Bóg miał jeszcze miłosierdzie nad nim i przywrócił mu zdrowie.

Żona jego pewnego razu z gospodyniami sąsiednimi weszła w pogadankę, tedy one mówiły: macie męża a z nim nie siedzicie, sameście jak wdowa; inna znow rzekła: ja gdybym takiego męża miała, tobym go zaraz utopiła. Utkwiły te słowa ostatnie w sercu żony i od tego czasu szukała tylko sposobności, aby męża utopić. Pewnego razu był Stanisław w szynku; w tem nadchodzi żona jego, dała mu wódki i rzekła: jestem tak jak wdowa, gdybyś przyszedł do mnie żylibyśmy społem, w domu niema kto co robić, mężu! mój mężu! pójdź ze mną do domu, i tak gdy go zaczęła namawiać, udali się oboje do domu, droga wiodła koło stawu po grobli a było to w nocy, żona mając spo-

sobność pchnęła męża do stawu, on wpadł weń, a żona poszła prosto do domu, nikomu nie mówiąc. Pan Bóg litując się nad grzesznikiem i mając nad nim miłosierdzie pozwolił mu się wyratować, a gdy się wyratował, poszedł znów do swęj matki, rozgłosił po całej wsi że go żona chciała utopić, lecz mu ludzie nie wierzyli i mówił jaki taki: może go tam szatan prowadził a on myślał, że to żona. Po tem zajściu żył już niedługo, poprzepijał wszystko co miał, nawet ostatnią koszulę przepił. Wreszcie zachorował od wódki, namawiali go sąsiedzi, aby sobie sprowadził księdza, ale on się na to nie odezwał, a gdy mu księdza przywieźli, to się obrócił plecami do niego i ani się nie odezwał. Ksiądz się wrócił nazad a on umarł bez pokuty i bez sakramentów świętych. To tęż ksiądz go nie pochował na emętarzu poświęcanym, lecz tam, gdzie i jego ojca, który się obwiesił.

Podaję to smutne zdarzenie, abyście Szanowni bracia czytając to, pijaków odwracali od wódki, bo to jest nałóg szkaradny, przez który utracamy łaskę Boga i ludzi, i stajemy się niższymi od bezrozumnego bydłęcia.

Włóścianin z Przegini, naoczny świadek.

U W A G A.

Zrobiono już nieraz to spostrzeżenie, że postępując od Sanu ku wschodowi napotyka się ziemie coraz to urodzajniejsze, lud zaś zamiast zamożniejszy, to przeciwnie uboższy. Pochodzi to ztąd, że cały dochód ludu idzie w części na zaspokojenie należytości publicznych, głównie zaś na opłatę lichwy i haraczu karczemnego. Lichwa i karczmy, oto poczwary wypijające żywotne soki ludu naszego, oto otechlanie polykające lud i ziemię naszą. Hałasowano niedawno, jakoby sądy tutejsze otrzymały z Wiednia nakaz karania tych, którzy podnoszą ostrzegające głosy przeciw nieludzkiemu lichwiarstwu i zbrodniczemu rozpajaniu i oszukiwaniu ludu.

Któż wybawi lud nasz, kto mu w pomoc przyjdzie? Dwa są czynniki, które przedewszystkiem w tēj mierze działać powinny. Dwór i plebanja. Nie trudno było także usłyszeć, że z wytworzeniem się biedactwa wsiowego, liczniejszy i przystępniejszy będzie robotnik. Lecz rolnik wyzuty obydnie z posiadłości i wyrzucony z gołemi rękami na miedzę, marnieje wkrótce albo w karczmie pod ławą, albo u lichwiarza pod niedawno swoim płotem, albo na tapczącie za więziennemi kratami.

Napełnia nas wiarą w lepszą przyszłość odezwa arcybiskupa ruskiego do podwładnego duchowieństwa, polecająca zawiązywanie towarzystw wstrzemięźliwości, w czém wesprze je i duchowieństwo polskie. Towarzystwa takie już się zawiązują i wydają owoce. Wlewa w nas otuchę domaganie się przez posłów ludu naszego w sejmie ustawy przeciw pijaństwu i lichwie; żądanie ograniczenia wolności dzielenia gruntów włóściańskich, przymusowego ubezpieczenia od ognia budynków gospodarskich, zniesienia loterji, ograniczenia możności

wystawiania weksli, nadzorowania pokątnych pisarzy, oznaczenia stopy procentowej.

Nędza i ubóstwo klasy pracującej rośnie jak na drożdżach, wyzyskiwacze zaś i oszuści majątki zbijają. Wszak zniesiono lichwę, a lud popadł w nową niewolę lichwiarzy, którzy żądają bajecznych procentów, niepowstrzymywani żadnym prawem w łupieniu ludu; nadano nieograniczoną wolność rozrządzania majątkiem włościańskim, a żebracy po wsiach mnożą się gwałtownie. Zatem muszą nas pocieszać objawy rozwoju i praktycznego zapatrywania się na stosunki krajowe.

Pociesza nas dalej liczne zakładanie po kraju kas zaliczkowych i zapomogowych; pociesza nas wzmagająca się dążność do stowarzyszania się. Czarujące to słowo: „stowarzyszenie!“ Jego żywotną siłą istnieje i potężnieje społeczność; ono jest wyłącznym udziałem człowieka, a dążenie i możność dążenia ku niemu, jest miarą swobód i rozwoju danego społeczeństwa. Kraj nasz w ostatnim czasie miał za wiele banków, a za mało stowarzyszeń. Bogaci grali za nadto na giełdzie, a biedni za wiele płacili lichwy. Dlatego cieszy nas wzmaganie się stowarzyszeń, bo tylko one mogą wyśwobodzić ludność naszą ze szponów wrogich lichwiarzy, oszustów i wyzyskiwaczy; tylko stowarzyszenia mogą stawić skuteczny opór przeciw znanj solidarności przeciwników naszych.

Do rzędu pocieszających objawów stowarzyszenia się policzyć należy odbyty wiec naczelników gmin miejskich. Jak na początek wiec dobrze wywiązał się z trudnego zadania, pomimo stawianych mu przeszkód. Kilka ważnych spraw, podniesionych na nim, jak: zwiększenie liczby posłów z miast w stosunku do opłacanego podatku, sprawa kwaterunków, przedłożone są już sejmowi. Sprawa propinacyjna oczekuje również załatwienia. Zaprowadzanie towarzystw wstrzemięźliwości powinno przecieć skruszyć upornych. — Zauważono, że obecnie w sejmie pozacieraly się stronnictwa i występuje jednomyślność. Zapewne, jeżeli sejm zostanie jeszcze bardziej w zakresie działania ograniczonym lub wcale zamkniętym, wtedy nastąpi jeszcze zupełniejsza jednomyślność...

Gwiazdka.

Co słyhać w świecie?

— **Austria.** O sejmie cóż wam napiszę, kiedy wszystkie pisma publiczne żalą się, że sejm nie robi? Czemu wyborcy po sejmie nie żądają od posłów sprawozdania, co zrobili? Wtenczasby się dopiero przekonali, kto wart być posłem. Nie tego wybierać, który dużo przyrzeka, ale tego, kto to co przyrzekł wypełnia.

Petycje Piotra Cygi, wójta, co do ograniczenia ważności podpisów na wekslach, co do zniesienia liczbowej loterii, sejm odstąpił rządowi, pierwszą do zbadania i uwzględnienia, drugą do załatwienia, t. j. by loterie liczbowe zniesione zostały w drodze ustawodawczej.

Najj. Pani z swoją córką arcyks. Waleryą wraca tymi dniami z kąpieli morskich na wyspie Wight w Anglii.

— **Prusy.** Pruski rząd rozpoczyna drażnić Duńczyków. Jak wiadomo przed dziesięć laty była się Austria związana z Prusakiem, przeciw Duńczykom, by

im odebrać Holsztyn i Szlezwig. Wojna wypadła ze szkodą Danii. Prusacy zabrali Szlezwig i Holsztyn, Anstrją odprawili, a w zabranych ziemiach po swojemu gospodarować poczęli. Podbitym krajom przyrzekli pewne wolności, ale słowa nie dotrzymani. Teraz z Szlezwigu graniczącego z państwem duńskim wypędzają zamieszkałych tam spokojnych Duńczyków, twierdząc, że ziemia podbita powinna tylko być zamieszkałą przez Niemców, a jeżeli jest gdzie jaki Duńczyk, niech albo zostanie Niemcem lub niech do Danii się wynosi. Nie dość na tem, chcą jeszcze, aby duńskie państwo ponieważ jest mniejsze, a nawet stosunkowo do Niemiec słabsze, chcą tedy by Duńczycy oddali rządowi pruskiemu swoje okręty wojenne. Ponieważ zaś siła duńska głównie opiera się na morzu, więc na okrętach, a zatem Prusacy postanowili tę siłę Danii odebrać. Jednak rzecz ta pewnie będzie nie łatwą, bo takiemu poniżeniu Danii pewnieby się sprzeciwiła Anglja i Rosja.

W Berlinie bawił kilka dni Don Alfonso, syn ex-królowej hiszpańskiej Izabelli, upatrując sobie pomiędzy księżniczkami pruskiemi towarzyszkę życia.

Może od początku świata nigdy tyle nie zawierano małżeństw, co w Prusach w upłynionym miesiącu wrześniu; wszyscy spieszyli się do zawarcia ślubów kościelnych, albowiem od 1. października obowiązują już śluby cywilne — przed kościelnym ślubem trzeba iść do zapisu do urzędnika cywilnego. Podobnie od tego dnia i o urodzeniu się dziecka, jakoteż o śmierci jakiegokolwiek osoby należy donieść urzędnikowi pod karą aż do 50 talarów grzywny.

Przeciw ślubom cywilnym zaczynają występować i duchowni ewangelicy. Kilku z nich ogłosił po kościołach zebranych, że śluby cywilne uważać będą za nieważne, skoro ślub kościelny nie nastąpi.

— **Rosja.** Inspektorat dróg żelaznych wydał polecenie do wszystkich zarządów, na mocy którego zakazanem zostało przyjmowanie żydów do służby przy telegrafach i kolejach żelaznych. W myśl tego polecenia wszystkie zarządy wydalały z dotychczasowych posad osoby moźeszowego pochodzenia.

W Odessie straszne prześladowanie żydów: burmistrz miasta dla ukrócenia pijaństwa zniósł 1378 szynków żydowskich; z 1500 pozostało tylko 122.

— **Turecja.** Sułtan zamierzył oddać swojemu synowi Iuzuffowi Izzedin naczelne dowództwo nad armią turecką, i tym sposobem zabezpieczyć mu następstwo do tronu.

— **Francya.** Prezydent Mac-Mahon ukończył wreszcie swą podróż po północnej Francyi. Jak podczas przejazdki po departamentach zachodnich, tak i tu spotykały go owacy i odzywały się głosy do ustalenia rządu republikańskiego.

Ministerstwo wojny pracuje przedewszystkiem nad nowem uzbrojeniem wojska. Właśnie wyszedł rozkaz do bezzwłocznego wyrobu nowych karabinów systemu Grasa, których w ciągu jednego roku ma być wygotowanych milion sztuk. Chasopoty zostaną następnie wycofane i wedle systemu Grasa przerobione. Francya posiada obecnie 1,800.000 chasopotów; minister wojny będzie przeto za rok rozporządzał trzema milionami karabinów i 250 milionami ładunków. Około uzbrojenia artylerji krzątają się również bardzo pilnie. Z końcem roku 1875 Francya będzie miała 494 baterji, każda

o 6 działach systemu Ryffeya. Zamiast dział z brązu, wejdą w życie działa stalowe.

Proces w sprawie ucieczki Bazaina już ukończony: sędziowie uznali dyrektora więzienia niewinnym, natomiast jednego dozorcę i przyaresztowanego pułkownika Vilette skazali na 6 tygodni aresztu. Tymczasem uciekinier Bazaine ogłosił w amerykańskiej gazecie list na swoje usprawiedliwienie pelen pocisków na Mac-Mahona.

— **Anglia.** Królowa Wiktoryja miała przyjemność zapłacić długi swego syna księcia Walii, wynoszące 500.000 ft. szt. (5 milionów zlr.), a zaciągnięte przez niego na koszt reprezentacji kraju w obec zagranicy. Długi czas królowa nie chciała o tem słyszeć, aż w końcu gdy wierzyociele grozili skandalem, zaspokoila ich z swoich funduszów.

— **Hiszpania.** Rząd republikański zebrał 60.000 rekrutów, których wprawia w ćwiczeniach wojskowych. Wiadomość ta zatrzwożyła karlistów, dlatego też Don Alfonso wydał odezwę, wzywając żołnierzy rządowych, aby opuszczali szeregi, przybiecując każdemu żołnierzowi po pięć duros i jeśli by sobie tego życzyli, zwolnienie od służby wojskowej.

Rozmaitości.

— **Rozbójnicy.** Na Podolu i w Bessarabii powstawała w tych czasach banda rozbójników — maskowanych. Zbójcy ci nocą wdzierają się do mieszkań upatrzonych ofiar, wylamują drzwi, wiążą wszystkie jakie znajdują osoby i wtedy zaczynają pytać, ile jest pieniędzy w domu, gdyż zabierają tylko gotówkę. W Bessarabii było siedm podobnych rabunków, w gubernii Chersońskiej jeden, ale dobrze się przy nim zbójcy obłowili, bo zabrali 70.000 rubli. Rozbójnicy występują zawsze w maskach i wielką gromadą.

— Z pełną radością zaznaczamy tu na tem miejscu „Obwieszczenie“ urzędu gminnego w Pasiecznie, do arendarzy miejscowych następującej treści: „W celu sprężystego wykonywania policji miejscowej nad karczmi i szynkowniami w obrębie gminy znajdującymi się, uchwalila Rada gminna na posiedzeniu dnia 12 lipca t. r.: a) żeby karczmy i szynkownie o 10 godzinie wieczorem były zamknięte i światło pogaszone, b) oby podróżni nocując w karczmach, do księgi podróźnych byli wpisywani, c) żeby śpiewy, muzyka, gry w karty w szynkowniach nigdy się nie odbywały. Za przekroczenie tych przepisów popadnie każdy arendarz karze od 2—5 zlr., a w powtarzających się razach wedle §. 32. ust. gm. 15 zlr. będzie karany. Takiej samej karze podpadną i pijacy, którzy po karczmach przydybani będą. Również zakazuje się pod tą samą karą przesiadywać w karczmach podczas nabożeństwa w niedzielę i święta. Śpiewy, hałasy i krzyki, tudzież palenie cygar po ulicach gminnych zakazuje się pod karą dwóch ryńskich lub czterech dni aresztu.

Gdy więc przepisy ustawy gminnej do potrzeb miejscowych wszędzie należycie będą zastosowane, nateczas upadnie to ohydne pijaństwo, zakwitnie moralność, pracowitość i dobrobyt.

Podając ten fakt do publicznej wiadomości, życzymy aby w każdej gminie podobne przepisy o karczmach wydawali, a skutek będzie błogi.

— W przyszłym roku przypada setna rocznica przyłączenia Bukowiny do państwa austriackiego. Wy-

dział krajowy bukowiński myśli o wzniesieniu pomnika na upamiętanie tej rocznicy i zażądał już na ten cel stosownej sumy pieniężnej od sejmku czerniowieckiego.

— **Szkoła rękodzielnicza.** Dnia 12. b. m. otwartą zostanie w Bielsku szkoła rękodzielnicza, mająca kształcić młodzież na: murarzy, cieśli, stolarzy, blacharzy, kamieniarzy, ślusarzy, maszynistów i t. p.

— **Spadnięcie cen na targach zbożowych** pozbawia rolników dobrej myśli. W skutek kilkoletnich nieurodzajów niejeden gospodarz się zadłużył, bo było mało do sprzedania i niejeden musiał nawet strawy dokupić za wysoką cenę. W tym roku jest wprawdzie lepszy urodzaj, ale gdy ceny targowe nagle spadły, trzeba dużo sprzedać, aby opędzić potrzeby i rolnik nie zdoła nawet dawniejszych strat pokryć. Zdaje się jednak, że znaczne niżenie cen zbożowych nie jest jedynie skutkiem obfitszego żniwa tegorocznego, ale zarazem przeszlorocznego zniesienia cła od dowozu zboża w Rosyi. Spekulanci posiadają jeszcze znaczne zapasy, których się chcą pozbyć. Gdy jednak od 1. października zniesiono uwolnienie od cła, głównie z powodu nalegań Węgrów, spodziewać się można, iż ceny zboża znów się stosunkowo podniosą.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8 do 9-50, biała podolska od 8 do 9-25, żółta od 8 do 9-50, czerwona od 8-50 do 9-75, żyto polskie od 6-50 do 7-40, podolskie i rosyjskie od 6 do 7-25, jęczmień od 6 do 6-50, groch od 8 do 10-50, bób od 11-25 do 11-50, owies od 4 do 4-40, rzepa od 10 do 10-60, rzepak od 9-25 do 9-50.

Środki domowe.

1. Obrac 3 główki cebuli średniej, pokrajać w talarki, na to wlać łyżkę miodu i łyżkę wody, a po dobrym zagotowaniu pić 3 razy dziennie po łyżce — kaszel ustąpi.

2. Dalej równie nie drogie lekarstwo. Znacnie pewnie dużą czarną rzadkiew; otóż trzeba wziąć taką rzadkiew, obmyć, wydrążyć w środku i nasypać ile się zmieści cukru utłuczonego lodowatego (w każdym korzennym kramie w mieście go dostaniesz, bo w aptece drogi) — a gdy syrop puści pić łyżeczkę; — łagodzi to kaszel i duszność w piersiach.

3. Znacnie także podbiał? rośnie on na piaskach, ma liść duży okrągławy, biały na stronie lewej, i dlatego nazywa się podbiał. Liście sparzyć ukropem, herbata z nich dobra jest na kaszel.

ŁAMIGŁÓWKA.

1. Pierwsze w muzyce, a drugie wskazuje, Całe częstokroć w upał obfituje.
2. Pierwsze i drugie pobożność posiada A sama trzecia, że twoje powiada. Wszystko pokrzepia i osładza troski, Jeżeli odrzucisz od przodu trzy głoski, Miłego kraju ujrzysz miasta, wioski.

Wydawca Bronisława Gabryelska.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.